Nr. 183. Kraków, niedziela 3 lipca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 16 fr.
Za każdą zmianą adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z nowem półroczem

zapraszamy Szanownych Abonentów „Naprzodu“ do odnowienia prenumeraty.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje:

	z odsyłką	bez odsyłki
półrocznie . . .	12 K	9 K 60 h
kwartalnie . . .	6 K	4 K 80 h
miesięcznie . . .	2 K	1 K 60 h

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 3 lipca.

Wizyta dra Koerbera.

Typowy reprezentant biurokracyi centralnej, naczelnik trzech ministerstw, człowiek „beznamiętnej wytrwałości“, głowa zresztą trzeźwa — zapragnął po pięcioletnich fiaskach w parlamencie, odrobiny tryumfu zewnętrznego. Ponieważ niemieccy filistrzy są za drobnostkowi i nie mają za grosz polotu wobec męża żyjącego z łaski § 14, do Czechów zaś lub Włochów wybierać się w czasach obecnych byłoby trochę niebezpiecznie, więc pozostawała uszczęśliwiana przez Stańczyków i Podolaków Galicya.

Kraj duży, ogłupiany systematycznie przez najmitów prasowych i polityków szalbierczych, kraj najuboższej ludności wiejskiej i zupełnego zastoju ekonomicznego w miastach, ale kraj zarazem, który z dawien dawna umiał budować tandetne bramy tryumfalne, osłonięte choiną i bogato upstrzone chorągwiami bratnio łączącemi barwy c z a r n o - ż ó ł t ą i c z e r w o n o - b i a ł ą...

Na tym punkcie nikt się nie zawiódł; słabe głowy szowinistów galicyjskich kierowane silną ręką magnateryi upajają się nadzwyczaj łatwo; „Wiwat!“ krzyczą tu dla odmiany i moskalofilskim Czechom i tępiącym Słowian „braciom Węgrom“, dlaczegóżby wrogowi Czechów i Węgrów nie miano zbudować łuków tryumfalnych, dlaczegoby akurat ministrowi odmówiono entuzyazmu?!

Już dzisiaj na dwa miesiące przed wizytą prasa najemna odczuwa wieszczy prawdziwie zapał. Blaga na ten temat będzie zalewała w czasie „psich dni“ obficie szpalty pism, a kucharze zarobią coś z okazyi bankietów.

I nie tylko kucharze. Także d y u r n i ś c i i woźni. Pierwsi, aby „wymundować“ tysiące „kawałków“ po sądach i urzędach, drudzy, aby staranniej niż zwykle pozmiatać kurz i pył z fascykułów i pomyć wreszcie podłogi oraz wybielić fasady budynków rządowych.

Do dwóch miesięcy mają być mianowicie w Galicyi zaprowadzone rządy prawa, ma być ład, rozsądek, sprawiedliwość i kultura w administracyi, ma się przeprowadzić dowód jak na dłoni, że w kraju tym — zwłaszcza od czerwca 1903 r., t. j. od czasu namiestnictwa hr. Potockiego — są właściwie wszyscy zadowoleni z wyjątkiem socyalistów, ludowców, którzy podburzają lud w kraju, a w parlamencie nie należą do Koła polskiego...

Już dzisiaj przewidujemy, jak to będzie wzgládało. Wszystko będzie z dumą wskazywało na to, jakie ogromne „postępy“ (a jakże!) zrobiła Galicya w ostatnich dziesiątkach lat, ile kilometrów dróg i kolei zbudowano, ile urzędników przybyło, ile podatków więcej zapłacono na wszystkie boki, a nawet ile dzieci już chodzi do szkoły! Gazety będą pisały, że „kraj się dźwiga“, powoli wprawdzie, trochę za powoli, ale teraz, gdy sam dr Koerber przyjedzie do Lwowa i do Krakowa, teraz to wszystko pójdzie raźniejszem tempem...

Sam dr K o e r b e r wypowie kilka mów,— w tem jest mistrzem — w których będzie życzył krajowi powodzenia, zapewniał o swej wiekuistej sympatyi dla szlacheckich rządów w kraju i w końcu doda, że opozycya w parlamencie zupełnie nie miała racyi, krytykując tak ostro te rządy.

T o d l a t ł u m u s z o w i n i s t ó w i g ł u p i c h. Za kulisami zaś będą się toczyły kompromisy z Podolakami i tajne umowy z kierownikami polityki galicyjskiej, ażeby uzyskać w Polakach s p ó l n i k ó w dla przyszłych planów rządu co do ugody węgierskiej, traktatów handlowych, no i zamachów na kieszenie biednych obywateli na cele wojskowe.

Z tych zakulisowych narad nie wiele swoją drogą przyjdzie jednej i drugiej stronie. Koło polskie zbyt jest zdyskredytowane w opinii państwa, ażeby mogło drowi Koerberowi wiele pomódz, a dr Koerber nie wiele także może wielmożom galicyjskim na prawdę ofiarować. Pewna ilość orderów, pewna liczba synekur, oto wszystko.

Austrya zbyt wiele potrzebuje sił na swoje „wielkomocarstwowe stanowisko“ na swój militaryzm, na swoje wewnętrzne choroby, ażeby chciała pomódz dobrowolnie Galicyi. Nie przez łaski ministeryalne podniesie się ten kraj, lecz przez poprawę stosunków wśród swej ludności, przez zmianę dzisiejszych rządów, przez odrodzenie życia publicznego.

I myli się „wytrwały“ dr Koerber, sądząc, że ściślejszy sojusz jego z wielkorządcami Galicyi, uśmierzy walkę opozycyi, podreperuje renomę Koła polskiego i przyda mu się na wiele w jego zamachach na konstytucyę i na prawo.

Potemkinowskie tryumfy nie zakryją naszej nędzy, nie stłumią jej straszliwej wymowy wobec której bankietowe mówki panów będą brzmiały jak — bluźnierstwo....

Gwałt pruski.

O uchwalonej przez Izbę posłów sejmu pruskiego antypolskiej ustawie kolonizacyjnej zamieszcza centralny organ niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej „Vorwärts“ artykuł wstępny p. t.: „Dekret o przekonaniach“ (Ein Gesinnungsdekret), którego główne ustępy przytaczamy poniżej w przekładzie. „Będąc nadto tchórzliwym, by oświadczyć, iż ustawy zasadnicze łamane być muszą stosownie do upodobań kierującej polityki, proklamuje się w podstępny sposób — w imię prawa, sprawiedliwości, konstytucyi — anarchiczną igraszkę z prawem, jako samo prawo. Nagina i łamie się ustawy, by tylko wykręcić się przed przyznaniem się do tego, iż podminowuje się ustawy zasadnicze współczesnego państwa w interesie jakiejś chwilowej „racyi stanu“, będącej rozumem szaleństwa.

Pruska ustawa o łamaniu umów i ustawa kolonizacyjna są dowodami tego najgłębszego upadku politycznego i moralnego reakcyjnej kliki, która ciosy wymierza z tyłu i nie ma nawet odwagi dorównującej jej zbrodniom. Podobnie, jak kłamano przy uchwalaniu ustawy o łamaniu kontraktów, iż prawo to nie zwraca się przeciw robotnikom, ale jedynie przeciw pracodawcom; tak i przy ustawie kolonizacyjnej usiłuje się przy pomocy najdzikszego przekręcania pojęć prawnych dowieść, iż to najpotworniejsze prawo wyjątkowe, nie znajdujące nic sobie równego w żadnem z państw cywilizowanych, nie zawiera najmniejszej sprzeczności z konstytucyą pruską i państwową. Ale im większą jest nieuczciwość, tem głośniej ogłasza się światu swoje „przekonania“. W takiej zbrodniczej igraszce z prawem zatraca się wogóle poczucie prawa. Kula terorysty zabija tylko ucieleśnienie systemu, odczuwanego, jako bezprawie. Naciąganie prawa przy równoczesnem powoływaniu się na prawo i ustawy jest terorystycznem obaleniem wszelkiego państwa prawnego, brutalnem panowaniem samowoli w najwstrętniejszej formie prawnej obłudy.

Ustawa kolonizacyjna najzupełniej sprzeczną jest z zasadniczą ustawą każdego współczesnego państwa, uprawniającą jednakowo każdego obywatela do nabywania ziemi i osiedlania się. Prawo to, ulegające jedynie ograniczeniom policyjnym poręczone jest przez konstytucyę pruską i niemiecką. Wyrażona w § 4. pruskiej konstytucyi równość wobec prawa odnosi się także do prawa nabywania własności i osiedlania się.

Gdybyśmy wyczytali, że czeski sejm wzbronił osiedlania się Niemcom, to zwłaszcza wśród nacyonalistów niemieckich powstałby najstraszniejszy krzyk oburzenia z powodu takiej bezczelności. A gdyby tak rząd brazylijski zakazał niemieckim emigrantom osiedlania się, wówczas nacyonaliści zażądaliby natychmiast mobilizacyi niemieckiej. Nawet średniowieczne prawa tworzące ghetta są humanitarne w obec tych pruskich ustaw, które zmierzają do tego, by uniemożliwić w ogóle pewnej części obywateli państwowych osiedlanie się. Ustawa kolonizacyjna skazuje Polaków — w szczególności polski proletaryat — na „obywatelską śmierć“. Śmierć obywatelska była najsroższą karą, jaką barbarzyńskie czasy wymierzały za najcięższe zbrodnie, oznaczała ona całkowite pozbawienie wszelkiej obywatelskiej zdolności prawnej, a więc w szczególności także prawa nabywania własności. Średniowieczną tę karę, zniesioną przez pruską konstytucyę, wskrzesza ustawa kolonizacyjna, uniemożliwiająca Polakom osiedlanie się tylko dlatego, że są Polakami.

„Ponieważ są Polakami“ — nie, takie pojmowanie rzeczy jest niewłaściwem. Hammerstein robiąc szalone wysiłki celem wykazania zgodności projektu z ustawami zasadniczemi, nadał mu tendencyę jeszcze bardziej niebezpieczną, bardziej gwałcącą prawo, niż gdyby chodziło tylko o prawo wyjątkowe przeciw Polakom. Przyznał on, że prawo to skierowane jest nie przeciwko Polakom jako takim, lecz przeciw tym Polakom, którzy nie są dobrymi Prusakami.

Oświadczenie to zdradza tendencye rządzących Prus. Ustawy wyjątkowe przeciw Polakom dawałyby jeszcze przecież pewne bezpieczeństwo prawne, odnośnie do sfery ludzi dotkniętych niemi. Hammerstein chce atoli ukarać tylko przekonania. W ten sposób prawo wyjątkowe staje się zarazem narzędziem najzupełniejszej samowoli. Ustawy zasadnicze głoszą wprawdzie równość przed prawem. Pruski rząd jednak przyznanie jej lub odmowę robi zawisłem od przekonań, które takiemi być muszą, jakie podobają się każdorazowemu ministrowi.

Co prawda, my wiemy już od dawna, że konstytucyjna równość wobec prawa istnieje tylko na papierze. W drodze administracyjnej robiono zawsze różnice: stosownie do przynależności do partyi, wyznania, a nawet stosownie do urodzenia. Nawet i tośmy słyszeli, że dla pruskiej sprawiedliwości nie jest tem samem, jeśli dwaj robią to samo. Ale były to tylko dyskretne wyznania, błędy praktyki dnia codziennego, których w teoryi wyrzekano się.

I na tem właśnie polega znaczny „postęp“ ustawy kolonizacyjnej w interpretacyi Hammersteina, że ona powiada: „Każdy Prusak jest nierównym wobec prawa, stosownie do jego przekonań“. Droga otwarta więc dla wszelkiej samowoli. To, co dziś spotyka „złych“ Polaków, może jutro spotkać „złych“ robotników, „rewolucyjnych“ żydów.

Może ustawa kolonizacyjna nosić nazwę prawa, dla zdrowego rozsądku pozostanie ona przecież zawsze tylko bezprawnym dekretem, który karze przekonania; prawem nie będzie nigdy, jedynie tylko bezprzykładnym pomnikiem reakcyjnego zdziczenia poczucia prawa.

TRISTAN BERNARD.

Potęga banknotów.

(Z francuskiego).

Gdy Jakób przybył do naszego miasta, posiadał wszystkiego 150 franków. Z tego mógłby był żyć przez dwa miesiące i poszukać sobie posady, przyczem miałby sposobność do gruntownego zapoznania się z brukiem.

Wolał jednak odrazu wybrać sobie zawód elegancki i trudny, wymagający wielkiej zręczności i różnych innych darów przyrodzonych, zawód ze wszystkich najbardziej wyniszczający człowieka, nie dopuszczający odpoczynku ani urlopu. Śmiało oddał się próżniactwu.

Sprawił sobie eleganckie ubranie podróżne, kupił używany, lecz ładny kufer podróżny, oblepiony kartkami reklamowemi najwykwintniejszych hotelów Szwajcaryi i Riwiery. Aby temu kufrowi dać potrzebny ciężar, kupił makulatury za franka. Następnie najął fiakra i kazał się z swym pakunkiem podróżnym zawieźć do wytwornego hotelu, do „Hotelu pod norweskim tygrysem“.

Tu zajął małe, dobrze położone mieszkanie i dał służbie z pozostałych mu pięćdziesięciu franków trzydzieści franków napiwku. Postanowił abonować się w restauracyi Jimmy.

U Duvala, znakomitego krawca kandyjskiego, ostatowiał około dziesięciu rozmaitych ubrań, anglezów, ubrań żakietowych, smokingów, ubrań frakowych, kolarskich, rajtuzów, obmacał bardzo uważnie materye i omówił z miną znawcy krój i wykonanie.

Gdyby książę Walii widział był te krawaty i koszule, które Jakób ostatowiał u Teminore'a, z rozpaczy z powodu swej klęski zrzekłby się wszelkich dalszych pretensyj do elegancyi i ubrałby się bezzwłocznie jak zamiatacz ulic. I nieboszczyk Brummel byłby na widok wspaniałych lakierków Jakóba dostał kurczów, gdyby ta oznaka nieumiarkowania lub zmartwienia nie pośmiertnie powody, by nie pracować.

* * *

Za trzy franki wręczył urzędnik pocztowy Jakóbowi dziesięć korespondentek pneumatycznych. Jakób opatrzył je podpisami, których charaktery były różne. Zaadresował je do swojego hotelu i urządził to tak, że musiały nadejść w czasie, kiedy z wszelką pewnością nie był w domu.

Aż do jego powrotu leżały te korespondentki na biurku kancelaryi hotelowej i wydane były na łup niedyskretnych oczu żony właściciela hotelu.

Wyraźnie można było tam wyczytać:

Wielce Szanowny Panie Jakóbie!

Pańska aukcya nie jest pokryta. Zamek i budynki gospodarskie pozostają Panu, jak również 70 wołów.

Vinaigrek, notaryusz.

Dalej kilka słów szybkim, ale książęcym charakterem:

Kochany Jakóbie!

Co się z Panem dzieje? Nie widać Pana! Zrób nam Pan przecież tę przyjemność i bądź Pan u nas na obiedzie.

Henryk Orleański, książę d'Aumale.

Potem wielkie, podłużne pismo:

Kolia z pereł jest wspaniała, drogie serce! Rozpieszczasz mnie zupełnie! Przyjdź dziś wieczór.

Fredegunda de Brunejault.

* * *

Pewnego popołudnia zjawił się Jakób u swego krawca:

— Może pan masz tysiąc franków w swej kasie? O godzinie 5 masz pan te pieniądze z powrotem i oszczędzisz mi pan trudu drogi do banku.

Takich rzeczy nie należy mówić ludziom cierpiącym na kurcze żołądka. Oblicze poczciwego Duvala nabrało koloru ziemistego. Ale zważył, że już się zaangażował, przyjmując ostatnie zamówienie na ubrania w kwocie trzech tysięcy franków. Gdyby się teraz wzbraniał pożyczyć tysiąc franków, to tem samem przyznałby sam przed sobą, że zrobił ryzykowny interes. A kiepskie interesy są i na żołądek szkodliwe. Woli więc bez zbytniego zapału pożyczyć tysiąc franków.

Jakób przychodzi do domu. W kancelaryi hotelu dowiaduje się:

— Czy są jakie listy do mnie, pani Tibere?

Następnie wyjmuje od niechcenia swój portfel:

— Zmieni mi pani tysiączkę? Proszę, na papier i złoto.

W pół godziny później wstępuje przypadkiem do swego dostawcy bielizny. Rozwija godną uwagi krytykę kołnierzyków, otrzymanych ostatnim razem. Następnie, zupełnie od niechcenia, wyciąga portfel i złote monety:

— Proszę, daj mi pan banknot tysiącfrankowy za te uciążliwe drobne.

Kupiec odpowiada uprzejmie z uśmiechem:

— Niejeden byłby kontent z takich uciążliwości.

W kilka chwil później wstąpił Jakób do sklepu obuwia. Intonuje skargę na temat znikomości wszystkich lakierków. Całkiem mechanicznie wyciąga portfel:

— Może mi pan dać dwa banknoty po 500 franków za tę tysiączkę?

A teraz w restauracyi. Wchodzi z roztargnioną miną. Pannie przy kasie daje na jego życzenie 10 setek za jego dwa banknoty po 500 franków.

O trzy kwadranse na piątą przynosi krawcowi jego tysiąc franków z powrotem. Krawiec z radości mało nie upadł i uprzejmie dziwi się zamierzającym głosem:

— Dlaczego się pan tak spieszył? Byłoby ostatecznie dość czasu jutro... pojutrze...

* * *

Zadowolony ze wzmocnienia swego kredytu tym sposobem, pozwala sobie Jakób, jako na dodatek do obiadu, na butelkę szampana, którą panna przy kasie w najlepszem usposobieniu zapisuje na jego rachunek.

WOJNA.

Długie, naszpikowane nazwami, raporty Kuropatkina i Sacharowa odznaczają się dziwną właściwością, że pod pozorem podawania najdrobniejszych nawet szczegółów nie uwypuklają zupełnie ważniejszych wydarzeń. Onegdajszy raport Kuropatkina przytacza, np. opis walk, stoczonych przez Japończyków w celu zdobycia całego szeregu wąwozów i przełęczy w paśmie gór fenczulińskich, które, jak wiadomo tworzyły naturalną przegrodę, dzielącą główne siły obu armij. Z raportu tego absolutnie nie można wywnioskować, iż najuporczywszą była walka o przełęcz Fenczulin; trwała ona dwa dni od świtania w niedzielę. Moskale przez 3 miesiące nader silnie fortyfikowali ten punkt, który, jak przytacza „Daily Chronicle“, miał pozory pozycyi nie do zdobycia. Z raportu japońskiego widać, że pokaźną była i rosyjska siła zbrojna, broniąca tej przełęczy; składała się ona z jednej bateryi artyleryi konnej, 6 bateryj polowych, 2 dział maszynowych, 17 batalionów piechoty i 9 szwadronów kawaleryi. Toteż prasa angielska podkreśla sforsowanie tego przejścia, jako znamienny tryumf Japończyków. Za szczególnie cenną zdobycz strategiczną armii japońskiej poczytywaną jest przełęcz Motien, przez którą wiedzie jedyny szerszy trakt od rzeki Jalu ku Liaojanowi. Ponieważ główne zastępy wojsk rosyjskich przesunęły się w kierunku południowym ku Haiczengowi, przeto wszelka groźba od północy, skąd armia rosyjska (przy pomocy kolei) bywa zasilaną we wszystkie swe potrzeby, jest dla Kuropatkina szczególnie niepokojącą.

Najlepszego sprzymierzeńca spodziewają się znaleść Moskale w ulewach, gdyż pragną i obecnie uniknąć decydującej walki, zanim otrzymają nowe posiłki z mobilizacyj, zarządzonych w Rosyi europejskiej.

W ostatnich dniach notują (z Niuczwangu) iż ulewne deszcze i wylewy pozamieniały w moczary wszystkie drogi tak, iż przewożenie armat stało się już prawie niemożliwem. Raport Kuropatkina, datowany z dnia 28 z. m. podaje, iż na przestrzeni Dasziczao-Siujan spadły tak silne deszcze, że obóz rosyjski pod Dasziczao został zalany. Niedługo zatem ustanie możność operowania większemi armiami. Poruszać się będą mogły tylko lekkie oddziały. Obie strony obejrzeć się też muszą za takiemi obozowiskami, gdzieby można porę deszczową w możliwie dogodnych warunkach przeczekać, zwłaszcza, że jest to pora wybuchu wszelkich epidemij nie wyłączając tyfusu, dżumy, cholery... Masa wilgoci przy równoczesnej spiekocie działa wogóle bardzo szkodliwie na zdrowie.

O ile dla Rosyan stagnacya deszczowa może być pożądana, o tyle Japończycy starają się gorączkowo wyzyskać każdą chwilę, aby przed porą deszczową jeszcze cios dotkliwy Rosyanom zadać. Superarbitrem przy tych sprzecznych pragnieniach Kurokiego i Kuropatkina będzie poniekąd... barometr.

Mniejszą zwłokę spowoduje pora deszczowa pod Portem Artura, gdyż grunt tu naokół opoczysty. Japończycy zajęci są wciąż torowaniem sobie drogi ku punktom wynioślejszym, gdzie mogliby wreszcie poustawiać baterye oblężnicze przeciwko poszczególnym fortyfikacyom arturskim. O każdą wyżynę, o każdą dogodniejszą pozycyę na tym terenie przedfortecznym staczać muszą walkę z Moskalami. Sądząc z luźnych wieści, jest to zwycięskie, choć powolne, zbliżanie się ku twierdzy.

Rosyjska kwatera główna, zmyśliwszy na użytek Europy historyę o okrucieństwach japońskich, teraz zajęła się fabrykacyą plotki, mającej utrudnić Japończykom nabywanie prowiantu od ludności chińsko-mandżurskiej. Mianowicie Moskale wydali proklamacyę, przestrzegającą ludność Mandżuryi przed przyjmowaniem pieniędzy od Japończyków, ponieważ oni płacą rzekomo fałszywymi banknotami. Co za troskliwość pp. Aleksiejewa i Kuropatkina o dobro Chińczyków, co za miłość bliźniego: bo przecież ze strony rosyjskiej rozlegają się ciągle utyskiwania już nietylko na Chunchuzów, lecz i na spokojnych Chińczyków, że ci uprawiają masowe szpiegostwo na korzyść Japonii... Ale tak dobrą już jest matuszka-Rosya: każdego do piersi swej tuli, choćby on tę pierś kąsał.

Wszelkie „gienierały“ rosyjskie imają się teraz pióra. *Generalissimus* mandżurski Kuropatkin, redaktor „Wiestnika mandżurskoj armii“ potrosze stwarza szkołę. I stary Dragomirow, siedzący gdzieś na wsi pod Konotopem (w Czernyhowszczyźnie) palnął artykuł do „Razwiedczyka“, coprawda nie w guście Kuropatkina, gdyż podnoszący zalety armii japońskiej; co więcej pełen krytycznych aluzyj pod adresem rosyjskim. „Przedewszystkiem Japończycy z całą ścisłością wiedzą, czego chcą — pisze Dragomirow — powziąwszy jakiś cel, umieją się skupić, nie spuszczają go z oka pod wpływem różnych fantazyj i pobudek, nasuwających się wskutek chwilowych wrażeń danej sytuacyi lub poduszczeń karyerowiczów i aferzystów, od których roją się poprostu wszystkie wyższe sztaby zwłaszcza o licznym składzie.“

Po tym wcale niedwuznacznym przycinku pod adresem faworytów i doradców, powodujących zamęt w głównej kwaterze rosyjskiej idzie dalej pigułka, skierowana przeciw samemu generalissimusowi Kuropatkinowi — też pod płaszczykiem konkluzyi z pochwał dla Kurokiego. „Należy przedewszystkiem pamiętać — poucza Dragomirow — iż nikt zgóry nie może powiedzieć, czy zwycięży: od nieprzyjaciół nie można dostać rewersu, że się dadzą pokonać. Dlatego należy ryzykować, byle korzyści, które mają być osiągnięte warte były ofiar. Niektórzy usprawiedliwiają swą chwiejność obawą, przed wielkiemi stratami, lecz popierwsze rozmiary strat nie dadzą się nigdy przewidzieć, powtóre cel wojny osiąga się bez oglądania się na straty, potrzecie strata czasu pociąga za sobą niekiedy ofiar więcej, niż najbardziej stanowcza operacya“...

Ciekawą wiadomość podaje prasa angielska: W Tokio miała się odbyć rada ministeryalna, pod prezydencyą mikada, a w obecności marszałka Oyama, na której postanowiono jakoby w razie upadku Portu Artura oraz zdobycia Liaojanu zwrócić się do gen. Kuropatkina, by złożył broń, celem położenia kresu dalszemu rozlewowi krwi. O tej ewentualnej propozycyi będą zawiadowione inne mocarstwa. Japończycy rachują, że po dwóch tak decydujących ciosach będą w stanie w razie odmowy Kuropatkina zniszczyć zupełnie jego armię.

Tołstoj przeciw wojnie.

Jak już donieśliśmy, Lew Tołstoj zamieścił w „Times“ manifest w sprawie wojny rosyjsko-japońskiej. Manifest ten, zajmujący 12 szpalt tego dziennika, napisany jest z ogromną siłą, nieustraszonością proroka i mistycznym ogniem reformatora religijnego. Wywiera on też na czytelniku potężne wrażenie. Podajemy tu z niego kilka głównych ustępów.

* * *

Znowu wojna! Znowu niepotrzebne cierpienia; znowu oszukiwanie i zbydlęcanie ludzi!

Ludzie, oddzieleni od siebie tysiącami mil, setki tysięcy takich ludzi (buddyści, którym ich zakon zakazuje zabijania nawet zwierząt, — i chrześcijanie, którzy wyznają zakon braterstwa i miłości) wyszukują się wzajem na lądzie i na morzu, aby się w okrutny sposób zabijać, torturować, kaleczyć!

* * *

...Coś niepojętego i niemożliwego dla swej srogości, okrucieństwa i głupoty staje się teraz rzeczywistością. Car, ten sam człowiek, który wzywał narody do pokoju i miłości, oświadcza teraz, że należy z Japończykami zrobić to samo, co oni z nami chcą zrobić, t. j. należy ich wymordować.

Oświadcza dalej, że dużo sił stracił, by drogi jego sercu pokój zachować. A to „tracenie sił na zachowanie pokoju“ polegało na tem, że skradł obcą ziemię i obsadził ją wojskiem... Uczeni i zawodowi prawnicy starają się dowieść, że między zaproszeniem narodów na konferencyę do Haagi, a obecną wojną nie ma żadnej sprzeczności... Gazeciarze starają się na wyścigi przekonać swoich czytelników, że sprawiedliwymi, potężnymi i dobrymi są tylko Rosyanie, a że Japończycy nie są nic warci; równie złymi i przewrotnymi są ci wszyscy, co wobec Rosyi zajmują stanowisko wrogie, jak Anglicy i Amerykanie... Cała ćma t. zw. wykształconych ludzi, jak profesorów, reformatorów społecznych, studentów, kupców dają głośno wyraz swoim wrogim uczuciom dla Japonii, Anglii, Ameryki i swej serwilistycznej czołobitności wobec cara, dla którego interesu chcą się poświęcić. Ten młody, nieszczęśliwy, chwiejny człowiek jest przez wszystkich ciągle oszukiwany i zmuszony sam sobie wiecznie zadawać kłamstwo; szczęśliwy dziękuje demonstrantom i błogosławi wojska, które „swojemi“ nazywa i które wysyła na mordy i rabunek... Wszyscy darują sobie wstrętne obrazy, w które nietylko wykształceni nie wierzą, ale i ciemni chłopi zaczynają w siłę ich wątpić; — wszyscy korzą się przed tymi obrazami i wygłaszają napuszyste, kłamliwe mowy, którym nikt więcej nie wierzy...

* * *

Ludzie zamożni dają na cele mordów drobną część swoich nieuczciwie zebranych majątków, podczas kiedy ubodzy, z których rząd ściąga rocznie dwa miliardy rubli podatków i w tym wypadku lwią część wydatków ponoszą. Rząd gromadzi na ulicach miast tłumy nicponiów i włóczęgów, które przeciągają ze śpiewem ulicami, a obnosząc portret cara i wykrzykując: hurra! dopuszczają się pod pokrywką patryotyzmu niesłychanych nadużyć. A w całej Rosyi błagają popi w cerkwiach boga miłości, by błogosławił masowemu mordowaniu ludzi, dziełu szatana. Ludzie oszołomieni modlitwami, kazaniami, procesyami, obrazami i wstrętną blagą dzienników, spieszą mordować ludzi, których zupełnie nie znają... A ci wszyscy, którzy starają się wyjaśnić ludowi, co robi, są uważani za zdrajców i są w ciągłem niebezpieczeństwie, grożącej im brutalności tłumu, który prócz brutalnego gwałtu innej broni znać nie może.

* * *

Zło, które niszczy ludzi naszych czasów, rodzi się stąd, że większość ich żyje bez tego, co stanowi jedyny racyonalny drogowskaz w każdej ludzkiej czynności: że żyją bez religii: nie tej, która polega na wierze w dogmaty, na obserwowaniu rytuałów, która stanowi rozrywkę, daje pocieszanie, — ale bez tej religii, która zbliża człowieka do Boga, która czynom całej ludzkości daje wyższy kierunek, a bez której ludzie żyją na niveau zwierzęcia.

* * *

Dzieje się tak, jakby nie żyli nigdy Voltaire, Montaigne, Pascal, Swift, Spinoza lub Kant, którzy z wielką siłą przedstawiali szaloną bezcelowość wojny; a szczególnie, jakby nigdy nie istniał Jezus i jego nauka o miłości Boga i ludzi. Wobec zjawisk, które teraz obserwujemy, odczuwa się mniej zgrozę wojny, niż zgrozę najstraszniejszą, — świadomość bezsilności ludzkiego rozumu.

Zdaje się, że rozum, odróżniający człowieka od zwierzęcia, jest zupełnie niepotrzebny; jest on tu bez żadnej korzyści, jak zgubna przyczepka, jak uzda, która spadłszy z głowy konia, oplątuje mu nogi i pętając, wstrzymuje w biegu...

Dzisiejszy świat równy jest człowiekowi, który zbłądziwszy z prostej drogi, uświadamia sobie coraz lepiej, że kroczy po złej drodze. A im większy jego błąd, tem szybciej spieszy naprzód z nadzieją, że przecież dokądś zajdzie. Ale nadchodzi czas, w którym jasno widzi, że droga, którą idzie, prowadzi go w przepaść... Jest pewnem, że jeśli zechcemy tak dalej żyć, i w życiu prywatnem i publicznem tylko swoje interesy ochraniać, — że w tym wypadku będziemy musieli i nadal pomnażać narzędzia gwałtu i jedno państwo słać przeciw drugiemu. Przedewszystkiem zużyjemy większą część naszej produkcyi na zbrojenie się, i w wojnach zniszczymy najlepiej fizycznie rozwiniętą część ludzi. Skutki tego objawią się w fizycznym i moralnym upadku społeczeństw...

Szczery, poważny i mądry człowiek nie może się już pocieszać myślą, że złemu potrafi się zapobiedz przez stworzenie państwa uniwersalnego, jakiego to chcieli Rzymianie, Karol Wielki i Napoleon, albo przez jedność rządów całego świata, jakiej znowu chcieli średniowieczni papieże lub też święte alianse, przez równowagę europejskiego koncertu. Stworzyć państwo uniwersalne lub uniwersalną republikę jest dzisiaj rzeczą niemożliwą, gdyż narody różne w granicach jednego państwa zgnieść się nie pozwolą...

Lecz nasi dyplomaci tego wszystkiego nie widzieli. Myśl i mowa nie po to im służą, aby ludzką czynność skierować na właściwą drogę, ale po to, by usprawiedliwić wszystko, choćby ono najgorszem było i najbardziej zbrodniczem. Świadczy o tem wojna burska jak i obecnie japońska, która może się lada chwila zmienić w uniwersalną rzeźnię... Przed nami przepaść, a my zbliżamy się coraz szybciej do jej krawędzi.

* * *

„Ale co mamy czynić, my tu w Rosyi, w tej chwili, w której nieprzyjaciele już nas zaczepili, zabijając naszych ludzi, zagrażając nam — co ma czynić żołnierz rosyjski, oficer, generał, car, obywatel?“ zapytają mnie. „Czy mamy pozwolić nieprzyjacielowi na niszczenie naszej posiadłości, na zabieranie naszych produktów pracy, na zabijanie naszych braci?“

Moja odpowiedź na to brzmi: Jakiekolwiek są stosunki, czy wojna zaczęta, czy nie, czy tysiące Rosyan i Japończyków zginęło, czy nietylko padł Port Artura, ale nawet Petersburg i Moskwa w niebezpieczeństwie, — nie mogę nic innego uczynić jak to, czego się Bóg po mnie spodziewa, nie mogę jako człowiek ani bezpośrednio ani pośrednio brać udziału w wojnie; nie mogę, nie chcę i nie będę!

„A co względem nieprzyjaciół, którzy nas zaczepili?“ Moją odpowiedzią są znowu słowa apostołów: „Kochajcie swoich nieprzyjaciół, a nie będziecie ich mieli.“ Kochać swoich nieprzyjaciół nie znaczy mordować ich, aby zdobyć prawo zatruwania ich zapomocą opium, jak to uczynili Anglicy; nie mordować ich, aby zagarnąć ich kraje, jak to uczynili Francuzi, Rosyanie, Niemcy; nie zagrzebywać ich żywcem za karę za to, że uszkodzili tor kolejowy, nie związywać ich za włosy i topić w Amurze, jak to czynią obecnie Rosyanie!

* * *

Podczas powstania polskiego w r. 1830, wysłany do Petersburga adjutant Wieleżeński powiedział do Dybicza w odpowiedzi na wezwanie, by wojska rosyjskie wkroczyły do Polski: „Sądzę, panie marszałku, że naród polski w takim razie uważać będzie za niemożliwość przyjęcie manifestu...“ Na to Dybicz: „Wierz mi pan, cesarz nie będzie robił żadnych dalszych ustępstw“. Wieleżeński: „W takim razie obawiam się, że wiele krwi poleje się“. Dybicz: „Bez obaw! Najwyżej po każdej stronie padnie po dziesięć tysięcy“. Za wolą jednego cesarza i jednego cara straciło życie wówczas 60.000 żywicieli rodzin. Teraz dzieje się to samo. Aby nie dopuścić Japończyków do Mandżuryi i wypędzić ich z Korei, poświęca się nie 10.000, lecz 50.000 i więcej ludzi. Nie wiem, czy Mikołaj II i Kuropatkin również mówią, że wystarczy dla osiągnięcia tego celu tylko — tylko! — pięćdziesiąt tysięcy trupów po stronie rosyjskiej. Ale myślą tak, gdyż dzieło, które czynią, mówi samo za siebie. Płynie na Wschód strumień biednych, obałamuconych rosyjskich chłopów, aby tam byli pomordowani. Po co? Aby na Korei i w Chinach bronić kradzieży, wyzysku, okrucieństw, popełnianych przez niemoralnych karyerowiczów, którzy teraz spokojnie siedzą w pałacach i tylko nowej sławy, nowego zysku oczekują z wyrżnięcia owych 50 tysięcy nieszczęśliwych, okłamywanych chłopów, którzy nic nie zawinili i dla których żadna nie wyniknie korzyść z cierpień ich i śmierci. Z powodu obcego kraju, wydartego w sposób zbrodniczy prawym właścicielom, który w rzeczywistości nie przynosi nawet żadnej korzyści Rosyanom, i z powodu ciemnych spekulacyj pewnych ludzi, którzy chcieli na Korei ciągnąć zyski z cudzych lasów, wyrzuca się teraz setki milionów, owoc pracy ludu, i obciąża się strasznymi długami przyszłe pokolenia tego ludu. I jeszcze coś gorszego: Wojna ta prowadzoną jest przez ludzi, którzy przygotowali ją tak źle, tak niedbale i wszystko jest tak niespodziewanem, że całe widoki Rosyi w tej wojnie — jak jedno z pism powiada — opierają się na tem, że rozporządza ona niewyczerpanym materyałem ludzkim.

* * *

Tymczasem car, odpowiedzialna przed wszystkimi osobistość, dalej urządza przeglądy wojsk, dziękuje im, nagradza je i zagrzewa. Powołuje rezerwy. A jego wierni poddani swe ciała i swoje mienie składają u stóp jego, którego tylko usty nazywają „kochanym monarchą“... I im gorzej dla Rosyi kształtuje się położenie, tem bezczelniej kłamią dziennikarze, tem bezwstydniej zmieniają haniebne klęski w zwycięstwa, bo wiedzą, że nikt im nie zada kłamu: i po cichu zgarniają pieniądze za prenumeratę. Im więcej z pieniędzy ludu zużywa się na wojnę, tem więcej kradną różne władze i spekulanci, bo wiedzą, że nikt ich nie pociągnie do odpowiedzialności, albowiem każdy to samo czyni. Wćwiczone do zabijania wojsko, które lata całe spędziło w szkole nieludzkości, podłości i próżniactwa, cieszy się, bo wojna daje większy żołd, a powszechna rzeź sposobność do awansu...

* * *

Hypnotyzm, zapomocą którego ludzie zostali ogłupieni, a zapomocą którego rządy jeszcze wciąż usiłują utrzymywać swe ludy w ciemnocie, wnet zniknie, jego skuteczność widocznie słabnie, podczas gdy coraz silniejszą się staje i coraz bardziej się szerzy wątpliwość, czy Bogu to jest przyjemne, czy nie, że nasi władcy zmuszają nas do zabijania. To wątpienie jest iskrą owego ognia, który Zbawiciel rozpalił na ziemi i który zaczyna się szerzyć po kuli ziemskiej jasnym płomieniem.

* * *

Ten artykuł był niemal gotów, skoro nadeszła wiadomość o losie „Petropawłowska“. Te bezcelowe cierpienia, te straszliwe straty, musiały przecież pouczyć tych, którzy są sprawcami tej zaguby ludzi. Nie mam na myśli Makarowa i jego oficerów — oni wiedzieli, co robią i znali powody swej działalności — ale myślę o tych nieszczęśliwcach, których obłęd religijny lub obawa kary spędziły z wszystkich krańców Rosyi i wrzuciły między tryby tej okrutnej, idyotycznej maszyny... Na rozkaz Mikołaja Romanowa i Aleksego Kuropatkina tysiące ludzi straci życie na dalekim Wschodzie. Tysiące rosyjskich robotników, nie winnych swego nieszczęścia i nie mających najmniejszej korzyści z tej wojny, będzie poświęconych w interesie spekulantów, którzy w Chinach i na Korei chcą kraść ziemie...

Pisma nasze otwarcie powiadają, że straty na morzu muszą wyrównać zwycięstwa na lądzie. Sądzą one, że głównym czynnikiem rosyjskich powodzeń będzie niewyczerpany ludzki materyał. Znaczy to: Naród nasz ma życiem opłacić błędy rządu! Skoro szarańcza chce przebyć rzekę, to tyle jej tonie, póki ciała nie utworzą pomostu dla reszty. W ten sam sposób postępuje się z narodem.

* * *

Wysłałem właśnie ostatnie manuskrypty, skoro nadeszły straszne wieści o bitwie nad Jalu... Dzicy i serwilistyczni niewolnicy niewolników znowu doprowadzili do zguby tysiące uczciwych, dobrych i pilnych robotników. A zbrodnia ta nie budzi ani skruchy u panujących, ani nie pobudza ich do myślenia, lecz słyszymy z wszystkich stron, że potrzebujemy jeszcze więcej ludzi, by ich kaleczyć i zabijać i więcej jeszcze rodzin rosyjskich i japońskich pogrążać w żałobie... Raz zaczęta straszliwa praca będzie prowadzoną dalej: Grabież, gwałt, kradzież, podstęp, morderstwo, i co gorsze jeszcze: niszczenie religijnych nauk Buddy i Chrystusa... Kiedyż to się skończy? Kiedyż raz powstanie lud i powie: „Wy carowie, mikadzi, ministrowie, biskupi, księża,

generałowie, dziennikarze, spekulanci, którzy chcecie wojny, idźcie sami pod grad kul i granatów; my nie chcemy żadnej wojny, nie chcemy wzajemnie się mordować. Zostawcie nas w spokoju, byśmy mogli orać, siać budować, i także was próżniaków żywić!“

Stosunek wielu ludzi do tej wojny jest zupełnie inny, niż w 1877 roku. To, co się teraz dzieje, nigdy się jeszcze nie działo. Pisma opowiadają o entuzyazmie, z jakim car, chcący ludzi zahypnotyzować do mordu, jest wszędzie przyjmowanym. W rzeczywistości rzecz wygląda inaczej. Ze wszystkich stron dochodzą mię wieści o niechęci do wojny powoływanych rezerwistów. Wielu z nich popełniło samobójstwo, a sceny, powtarzające się przy wyjeździe rezerwistów, są wszędzie rozdzierające serce.

* * *

Wielką wojną naszych czasów jest nie ta, jaka się obecnie toczy między Japończykami a Rosyanami, ani ta, która wybuchnąć może między białą i żółtą rasą. To wojna między wyjaśniającą się świadomością ludzką a ciemnością i ciemięstwem, uciskającemi ludzkość.

Przegląd polityczny.

Walka z klerykalizmem we Francyi. Na piątkowem posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych wystosował poseł ksiądz Gayraud do ministra oświaty zapytanie w sprawie odmówienia dopuszczenia duchownych do profesury gimnazyalnej.

Minister oświaty odpowiedział, że państwo ma prawo wybierać swych urzędników. Duchowni, którzy przedtem uzyskali tytuł profesorski, udzielali w niepaństwowych zakładach nauki w duchu antyrepublikańskim. Rząd nie chce, aby duchowni w przyszłości w tym celu uzyskiwali tytuł profesorski.

Z Nantes donoszą: Likwidator dóbr kongregacyjnych przedsięwziął dnia 1 b. m. w asystencyi dwóch kompanij piechoty, półtora szwadrona dragonów i 40 żandarmów wypędzenie Kapucynów. Wszystkie drzwi klasztorne musiano wywarzyć i zakonników przemocą wyprowadzać. Dla ochrony klasztoru pozostała piechota.

Z sali sądowej.

Wyrok za cytat z mowy parlamentarnej. W Bytomiu na Górnym Śląsku rozegrał się dnia 1 bm. proces o obrazę radcy policyjnego Mädlera, popełnioną przez przytoczenie ustępu z mowy posła Dziembowskiego, wygłoszonej w parlamencie niemieckim. Sąd bytomski uznał, że za cytat z protokołu parlamentarnego dopuszczalne jest ściganie sądowe i skazał redaktorów „Górnoślązaka“ Wolskiego na 300 marek grzywny lub 30 dni więzienia, dra Stęślickiego na 3 miesiące więzienia, a redaktora „Gazety Robotniczej“ tow. Brzeskwiniewicza na 2 miesiące więzienia.

Sprawy partyjne.

Konferencya cieszyńskiego okręgu wyborczego obradowała w niedzielę 26 z. m. w Cieszynie, w hotelu p. Bobka, w obecności 27 delegatów. Reprezentowane były wszystkie organizacye powiatowe, uprawnione do brania udziału, z wyjątkiem organizacyi powiatowej Frysztat-Stonawa. Zagaił obrady i przewodniczył tow. Treuchel. Porządek obrad brzmiał: 1) Sprawozdanie ze stanu pracy i organizacyi; 2) Prasa; 3) Organizacya i agitacya; 4) Przyszłe wybory do parlamentu; 5) Wnioski. Tow. Arbeitel, jako referent do punktu 1 porządku dziennego, konstatuje pomyślny stan niemieckiego tygodnika partyjnego „Bielitzer-Volkstimme“. Jakkolwiek w ostatnich czasach towarzysze zalegają z płaceniem za pismo, to jednak finansowy byt pisma jest dobry. Majątek pisma z końcem maja 1904 wynosił około 500 K, fundusz prasowy 400 K. Nakład „Bielitzer-Volkstimme“ utrzymuje się stale na wysokości 1300 egzempl. Dalsze podniesienie cyfry oobiorców znajduje granicę w małej ilości towarzyszów niemieckich, pracujących w naszym okręgu a nadto w braku wolnego kolportażu. W każdym jednak razie, od dwóch lat widoczny jest wielki postęp. Dawniej w całym okręgu rozchodziło się ledwie 200 do 300 egzemplarzy tygodniowo „Volkstribune“ i „Volksfreundu“, obecnie ma „Biel. Volkstimme“ pięć lub sześć razy tylu czytelników a nadto, abonują towarzysze niemieccy jeszcze inne także pisma partyjne. (Brawa i oklaski).

Tow. Brzezina, składa jako administrator, sprawozdanie ze stanu polskiego organu „Robotnik Śląski“. Pierwszego numeru wydrukowaliśmy 1500 egzempl. Nakład rósł stale i wynosi obecnie, przy n-rze 12, 2400 egzempl. Podaje szczegółowe cyfry, z których wynika, że czysty dochód z dwunastu numerów wynosi 552 K. (Brawa i oklaski),

Tow. Arbeitel w uzupełnieniu tego sprawozdania zaznacza, iż po potrąceniu nieuniknionych strat, majątek pisma, po zamknięciu rachunków n-ru 12 powinien wynosić 620 K nie wliczając w to należytości za ogłoszenia, które nie odgrywają na razie żadnej roli. Zwraca jednakowoż uwagę na ważną okoliczność: oto dotychczas pensyę redaktora w kwocie 80 K, pokrywał fundusz prasowy. Ten fundusz prasowy jest obecnie zupełnie wyczerpany. Na szczęście stan pisma jest o tyle pomyślny, że ciężar opłacania redaktora może już objąć własny fundusz pisma, przynajmniej w znacznej części, a fundusz prasowy będzie służył tylko do pokrywania niedoborów i na wydatki nadzwyczajne. Niedobory te i nadzwyczajne wydatki mogą być jednak bardzo znaczne, zwłaszcza, że wskutek zamierzonego powiększenia pisma, trzeba będzie z czasem podnieść pensyę redaktorowi. Dlatego koniecznem jest, aby składki na fundusz prasowy popłynęły znowu żywo i obficie. (Oklaski).

W końcu przedkłada tow. Arbeitel konferencyi do zatwierdzenia wniosek Komitetu prasowego, aby począwszy od 1 lipca 1904 wydawać „Robotnika Śląskiego“ trzy razy w miesiącu, z równoczesnem obniżeniem ceny pojedynczego egzemplarza dla organizacyi na ośm halerzy. (Żywe zadowolenie i oklaski).

W dyskusyi wszyscy mowcy jednomyślnie popierają ten wniosek. Poseł tow. Cingr wita ten wniosek, jako zapowiedź dalszego pomyślnego rozwoju pisma i organizacyi górników. Reforma ta od dawna konieczną była w interesie rozwoju „Unii górników“, bo członkowie polscy czuli się zawsze pokrzywdzeni, tem, iż oni dostawali pismo tylko 2 razy w miesiącu, podczas gdy tow. czescy dostają „Na Zdar“ trzy razy. Tow. Pytlik (Łazy) popiera wywody tow. Arbeitla odnoszące się do potrzeby zbierania funduszu prasowego, lecz domaga się, aby składki były regularnie ogłaszane. Tow. Kruczyński (Trzyniec) domaga się uregulowania cen. Tow Arbeitel przyrzeka wykaz składek i dokładne sprawozdanie z funduszu prasowego ogłosić w „Rob. Śląskim“. Tow. Cingr i Pytlik domagają się, aby sprawozdania rachunkowe „Uninii górników w Austyi“ były szczegółowo ogłaszane w „Robotniku Śląskim“. Tow. Reger prosi o uwzględnienie, że pisma tak szczupłego a przeznaczonego dla rozlicznych czytelników nie można wypełniać kolumnami cyfr, których nikt nie czyta. Tow. Cingr przyrzeka postarać się w Zarządzie „Unii górniczej“ o subwencyę na osobne dodatki z takiemi sprawozdaniami.

Po wyczerpaniu dyskusyi uchwalono jednogłośnie: 1) Począwszy od 1 lipca 1904 wychodzi „Robotnik Śląski“ trzy razy w miesiącu, a mianowicie w każdy 2, 3 i 4 piątek miesiąca; 2) Cena za pojedynczy egzemplarz wynosi 10 hal., dla organizacyj zaś, biorących większą ilość egzemplarzy 8 hal. Przedpłata wynosi kwartalnie 1 K 10 hal., półrocznie 2 K 20 hal., całorocznie 4 K 40 hal.; 3) Redaktora opłaca wydawnictwo z własnych dochodów, zaś fundusz prasowy należy zbierać i oszczędzać na nadzwyczajne potrzeby; w tym celu należy go złożyć osobno w kasie oszczędności.

Do punktów 3 i 4 wygłosił tow. Reger krótki informacyjny referat po polsku i po niemiecku, poczem zamknięto obrady.

KRONIKA.

Powaga galicyjskiej autonomii. Wydział krajowy zatwierdził jako cenzorów dla działu wekslowego filii Banku krajowego w Krakowie na trzylecie 1904—1907 następujące figury: Gustawa Gersona Bazesa, Zygmunta Holzera, Henryka Rimlera, Karola Markusa i Aleksandra Sulikowskiego.

Pierwsi trzej, to „obywatele“ wybitnej marki, ścigani obecnie przez sąd karny, jako lichwiarze, dwaj drudzy, to dobrze znani szefowie rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, gdzie pod ich czujnem okiem kradziono tak gruntownie, że nic nie zostało. W najbliższych tygodniach odbędzie się rozprawa karna przed przysięgłymi na tle tej doskonałej gospodarki pp. Markusa i Sulikowskiego...

Ale cóż to wszystko obchodzi wydział krajowy? Najwyższa autonomiczna władza jest na tym punkcie bez najmniejszych skrupułów; sąd karny robi swoje, a „galicyjskie ministerstwo“ swoje...

W oficyalnej reprezentacyi Galicyi mają dygnitarze bardzo „zahartowane“ nerwy; kryminał ich nie razi. Zwłaszcza w sferach bankowych, gdzie pełno osobistości z „mięszaną“ przeszłością, gdzie Zgórscy, Laskowscy itp. kreatury mają pierwszy głos.

Szkoda, że Cyfrowicz umarł! wydział krajowy zrobiłby go pewno jakimś kontrolorem stypendyów krajowych. I potem się jeszcze ci panowie dziwią, że się ich gospodarkę piętnuje...

Co za czasy! Co za czasy! A więc faktem jest defraudacya w jednym z krakowskich klasztorów. Przeor Karmelitów na Piasku, O. Wincenty Jarosiński zdefraudował przeszło 80.000 K pieniędzy klasztornych i uciekł z pewną pobożną panią do Ameryki, gdzie ma brata. Starano się fakt ten zatuszować, ale stał się zbyt głośnym. Może i wielebny przeor napisze kiedyś pamiętnik, w którym wyjaśni, jak się w swojem dotychczasowem otoczeniu zepsuł i kraść nauczył....

Jak podróżuje kardynał Puzyna. Podróżny, jadący onegdaj z Krakowa do Tarnowa błyskawicznym pociągiem, którym jechał również Puzyna, opisuje podróż kardynała: „Na stacyi kolejowej w Krakowie chmara komisarzy i szpiclów. W wagonie restauracyjnym jedzie szpicel dla towarzystwa. W Tarnowie na stacyi oczekiwali na Puzynę komisarz Wolaniecki, żandarm i dwóch szpiclów“.

Śledztwo w sprawe kradzieży kolejowych. Wczoraj agent policyjny Karcz aresztował konduktora Krasuskiego, uwolnionego przez przysięgłych w procesie o kradzieże kolejowe.

Wiec maturzystów. Redakcya „Promienia“ ogłasza w ostatnim numerze następującą odezwę:

Do abituryentów postępowych. Koledzy! Od ostatniego wiecu abituryentów upłynęły trzy lata, trzy lata organizowania się, trzy lata pracy i walk przekonaniowych. Wykazały one między młodzieżą postępową a nacyonalistyczną przepaść nie do przebycia, ale nadały ruchowi rewolucyjnemu wśród młodzieży polskiej nieznaną wprzód siłę i głębię i wciągnęły szerokie jej masy do życia społecznego. Dziś dzięki „pracy u podstaw“ lat trzech i dzięki temu pogłębieniu postępowego prądu wśród nas, znów się do Was, Koledzy, zwrócić możemy z wołaniem: Na wiec! Innym on będzie od poprzedzających. Nie do ogółu młodzieży, opuszczającej w tym roku szkołę średnią zwracamy nasze wezwanie. Mówimy do tych, którzy stają u progu nowego, swobodniejszego okresu życia, niesieni gorącem pragnieniem rzucenia wszystkich sił swej duszy w zburzone fale życia narodu, stojącego w przededniu Wyzwolenia, by rwać więzy na nim ciążące, by torować mu nowe drogi. Mówimy do tych, co nie zerwali z godłem ojców naszych: za wolność i lud, co żywią cześć dla naszej świętej rewolucyjnej tradycyi, co „pragną iść, choć droga to daleka, grożąca im popiołem wrzących law, by toczyć bój dla świętych praw człowieka i choćby paść dla narodowych praw“. Mówimy do młodzieży postępowej. Zwołujemy wiec pod hasłem Niepodległości Narodowej, Braterstwa Ludów, Wolności Myśli, Równości i Sprawiedliwości społecznej. W imię legionów polskich, „ludzie wolni są braćmi“, zwracamy się do kol. Ukraińców i Żydów, o ile nie hołdują reakcyjnym i szowinistycznym kierunkom, jak ruski nacyonalizm lub syonizm, z prośbą o liczny udział w naszym wiecu. Aby umożliwić najliczniejszym zastępom Kolegów wzięcie w nim udziału, zwołujemy go równocześnie w Krakowie i Lwowie. Spodziewamy się, że tłumnem stawieniem się odpowiecie na nasze wezwanie, że wiec nasz uczynicie żywym protestem nas młodych przeciw niewoli, wyzyskowi, ciemnocie. Na wiec! Za komitet zwołujący wiec: *Redakcya „Promienia“.*

Szczegółowy program wiecu przyniesie wrześniowy numer „Promienia“. Wiec odbędzie się w pierwszej połowie października. Zamierzających w nim wziąć udział, proszą zwołujący o zgłoszenie się osobiste lub listowne do redakcyi „Promienia“ (Lwów, Miłkowskiego 11), względnie do G. Grossmana (Kraków, ul. Sebastyana 37, II p.), po imienne zaproszenia i informacye.

Robotnice modniarskie, zatrudnione we Lwowie u pani Reginy Hand, zostały zmuszone do podpisania następującego oświadczenia, które podajemy dosłownie:

„Do stowarzyszenia „Naprzód“. Ponieważ przekonałyśmy się, że nie wypada porządnym panienkom należyć do stowarzyszenia strejkujących, tembardziej, że panienki modniarskie nie zaliczają się wcale do prostych robotników, gdyż po największej części są to dzieci z lepszych domów, które się absolutnie nie zgadzają, aby coraz swoją chlebodawczynię publicznie w gazetach w ten sposób oczernić, więc cofamy się z dniem dzisiejszym z tego towarzystwa, dziękując za dotychczasową radę i proszę nas jako członków więcej nie zaliczać. Równocześnie załączymy nasze książeczki, jako dowód naszego wystąpienia i prosimy nasze dotychczasowe wpłaty dla biednym ofiarować. Zofia Goldmann, Rachela Zeuger, Hela Richter, Julia Tromel, Berta Hochdorf, Mina Schacht“.

Sądząc po ortografii, jest elaborat powyższy produktem umysłowym p. Teitelbauma, męża p. Handowej. Zachodzi silne podejrzenie, że sfałszowano poprostu podpisy robotnic. Bezczelność p. Teitelbauma przechodzi granice, dozwolone nawet najpodlejszemu wyzyskiwaczowi.

Wykluczenie z partyi. Federacya departamentu Sekwany, francuskiej partyi socyalistycznej wyklucza z partyi deputowanego Gabryela Deville'a i jego komitet wyborczy, który się z nim zsolidaryzował. Deville zamłodu położył znaczne zasługi koło rozwoju socyalizmu we Francyi. Przełożył pierwszy tom „Kapitału“, popularyzował naukę Marksa w szeregu większych i mniejszych dzieł. W ostatnich latach poglądy jego uległy znacznej zmianie; radykalny wyznawca walki klas pojmować począł socyalizm w ten sposób, że przekonania jego polityczno-społeczne niczem nie różniły się od głoszonych przez radykalną burżuazyę na kongresie w Tours; zwalczał walkę klas, następnie obok Milleranda najczęściej wprowadzał w czyn „reformizm“. W ostatnich czasach głosował nawet przeciw wojskowemu projektowi Vaillanta, nie zastosował się do uchwał organizacyjnych kongresu w Saint-Etienne.

Wniosek wykluczenia Deville i jego komitetu wyborczego z partyi, za postępowanie sprzeczne z wymogami karności partyjnej, przeszedł 51 głosami przeciw 25. Federacya sekwańskiego departamentu wykluczyła, jak wiadomo, również Milleranda; tak więc w Izbie deputowanych zasiada dwóch posłów z Paryża rzekomo socyalistycznych, których partya wykluczyła.

Zniszczenie carskiego łuku tryumfalnego. „Warszawski dniewnik“ donosi z Białegostoku.

„Przy wjeździe do Białegostoku dotychczas istnieje łuk drewniany, wzniesiony w r. 1897 z powodu odwiedzenia miasta przez Najjaśniejszego Pana. Dnia 27-go czerwca, około godziny 11-ej wieczorem, nagle rozległ się od strony tego łuku ogłuszający wybuch, a następnie brzęk padających powybijanych szyb z okien domów sąsiednich. Przybyli znaleźli u stóp łuku żonę Niemca wędliniarza, Hampela, Emmę, zabitą na miejscu i okropnie poszarpaną przez wybuch. Jak się później okazało, zauważywszy, że około godziny 11-ej wieczorem ze szczebla łuku ukazały się płomienie i dym, Hampelowa wraz z innymi, zamieszkałymi w pobliżu, przybiegła, ażeby ogień ugasić. Nagle nastąpił silny wybuch, który zniszczył wewnętrzną stronę łuku tryumfalnego, a nieszczęśliwą kobietę położył trupem, W najbliższych budynkach, zajmowanych przez zarząd powiatowego naczelnika wojskowego, 8 brygadę artyleryi konnej i hotel „Metropol“, wyleciały strzaskane szyby. Winnych wypadku dotychczas nie wykryto. Prawdopodobnie wewnątrz łuku włożony był przyrząd wybuchowy z tlącym się knotem. Śledztwo w toku.“

Pruskie piśmidło. „Dzien. Pozn.“ przytacza wiersz z wydawanego w Królewcu „Pruskiego Przyjaciela ludu“, jako próbkę, jak prusactwo usiłuje powstrzymywać świadomość narodową wśród Mazurów w Prusiech wschodnich, a nawet szerzyć wśród nich wzgardę do wszystkiego, co polskie.

Wiersz ów zatytułowany „Mazur Prusakiem jest!“ brzmi:

Gdy Polacy na Niemców powstali,
My za ojczyznę swą mężnie stojem.
Choćby im Franki do pomocy stali,
My naszych wrogów nic się nie bojem.
Bo Franki z Polakami
Dostaną strach przed nami.
Gdy zaczniem grać im Polka-Mazura,
To na Polakach będzie drżeć skóra.
Nie tak, jak w Polsce królów swych uczcili.
Jakąż im miłość okazywali?
Gdy sam nie umarł, to go powiesili,
Albo trucizny ostrej mu dali.
Lecz my błagamy ciebie,
Boże! nas usłysz w niebie,
W obronę weźm cesarza naszego,
Błogosław jemu i rządom jego.

Pruscy bracia szkolni we Lwowie, sprowadzeni przez ks. Gorazdowskiego, cieszą się obecnie protekcyą „Słowa polskiego“, zapewne za wpływem ks. Bilczewskiego. Organ wszechpolski zapewnia, że bracia szkolni mówią wprawdzie po niemiecku, ale sercem są Polakami. Jak ta ich polskość wygląda, świadczy następujące zajście w internacie dla uczniów w seminaryum ks. Gorazdowskiego, o którem dowiaduje się „Głos Robotniczy“:

Niedawno temu rozmawiał jeden z braci szkolnych z uczniami o wojnie. Rozmowa toczyła się o tem, że Austrya i Prusy gotowe są stłumić ewentualne powstanie polskie. Brat szkolny począł wychwalać potęgę Prus. Wówczas jeden z uczniów zawołał: Ej, proszę księdza, a mimo to: jeszcze Polska nie zginęła!

Brat szkolny rozgniewał się wówczas i zawołał: jeżeli jeszcze raz coś takiego powiesz, to dostaniesz w pysk!

Sąd o tem zajściu pozostawiamy naszym czytelnikom.

Nadworny bank cesarzowej niemieckiej. Sensacyjny proces dobiegł obecnie końca przed

sądem karnym w Berlinie. Jest to proces tak znanego „Banku pomorskiego“ (Pommernbank). Był to tak zwany bank hipoteczny, to jest, mający na celu wydawanie pożyczek pod zastaw majątków. Wielu naiwnych ludzi składało swe drobne oszczędności w banku, kupując jego „listy zastawne“ w nadziei na otrzymanie dobrego procentu. Lecz pieniądze te szły nie tam, dokąd były przeznaczone i bardzo szybko znikały z kas bankowych. Wkońcu sąd się w to wdał i dyrektorowie banku pp. Schulz i Romeick zasiedli na ławie oskarżonych pod zarzutem sprzeniewierzenia powierzonych im pieniędzy. Lecz naturalnie bank już przedtem zupełnie zbankrutował, jego listy zastawne straciły wszelką wartość, zaś złożone w nim oszczędności wielu setek, a nawet tysięcy ludzi przepadły na zawsze. Takie rzeczy wszakże zdarzają się w świecie kapitalistycznym niemal codzień. Tu jednak zachodziła szczególna okoliczność. Oto mianowicie bank pomorski nosił tytuł „banku nadwornego cesarzowej“. Właśnie ten tytuł zyskał dla niego zaufanie wielu osób, które złożyły w nim swe oszczędności, gdyż były pewne, że w „banku nadwornym“ ich pieniądze będą zupełnie bezpieczne. W jaki sposób uzyskali przebiegli oszuści ten tytuł dla swego banku? Wyjaśnił to wysoki urzędnik radca tajny Budde, któremu powierzono zbadanie ksiąg banku. Według jego zeznań oskarżeni Schulz i Romeick podjęli z banku ogromną sumę 635 tysięcy marek niby „dla poparcia interesów banku“ i znaczną część tej sumy ofiarowali marszałkowi dworu cesarzowej hr. Mirbachowi na budowę kościołów protestanckich. Pobożny pan z wdzięcznością przyjął pieniądze, na tak wzniosły cel, a ofiarodawcy (z cudzej kieszeni) uzyskali więc zaszczytne odznaczenie i tytuł dla banku. W ich zręcznych rękach tytuł ten stał się przynętą, pozwalającą ściągać nowe ofiary w sieci ich spekulacyi. Pan Mirbach z początku milczał, lecz gdy pisma napadać nań zaczęły, stawił się dobrowolnie jako świadek przed sądem i oznajmił, że wziął od oskarżonych 150 tysięcy marek, jako ofiarę na budowę kościołów i wydał te pieniądze na ten cel. (Czy odda te pieniądze, tego dotąd nie wiadomo). Na jaki cel wydali oskarżeni resztę owych 635 tysięcy marek, sąd nie zdołał wykryć. Oskarżonym zagraża kara od 5—6 lat więzienia, lecz to nie powróci zrujnowanym przez nich ludziom ani feniga. Ciekawe myśli wywołuje ta sprawa. Pan Mirbach buduje kościoły, jak sam nieraz mówił, przedewszystkiem dla walki z przewrotem. Piękne to będzie widowisko kazania przeciw socyalistom „o świętości własności“ w kościele, na budowę którego spożytkowano pieniądze, wyciągnięte przez pp. Schulza i Romeicka z kieszeni łatwowiernych ludzi!

Po 2 miesięcznym trwaniu procesu zapadł dnia 1 b. m. wyrok. Schultz został skazany na $3^1/_2$ lat więzienia i 30.000 marek grzywny, Romeick na 3 lata więzienia i 600 marek grzywny, zaś radca miejski budowniczy Bohl został uwolniony.

Śmierć w kamieniołomie. Z Bóbrki donoszą: W kamieniołomie w Strzeliskach Nowych zasypał w tych dniach, w czasie wydobywania kamieni, odłam ziemi pracującego tam robotnika Michała Medwida. Medwid, po wydobyciu go, był już trupem.

Głód na Bałkanie. Dziennik „Weczorna Poczta“ donosi, że głód wśród ludności w Ochrydzie przybiera ogromne rozmiary. W ubiegłym tygodniu chłopi z okolicznych miejscowości przybyli do Ochrydy i gwałtownie domagali się od kaimakana wsparcia od władz tureckich, gdyż giną z głodu. Przerażony kaimakan kazał rozdzielić 38.000 groszy. Dziennik dodaje, że rozdzielone pieniądze pochodziły ze sprzedaży bydła zrabowanego w tych miejscowościach w zeszłym roku przez żołnierzy.

Protest w kwestyi Ugandy. Gubernator posiadłości angielskich w Afryce wschodniej, Elliot, przeciwny zamiarowi rządu oddania syonistom Ugandy, podał się do dymisyi. Akt ten pozostaje w związku z nastrojem opinii publicznej; nie zgadzającej się na postanowienie władzy. W zeszły poniedziałek deputowany Wattson w Izbie gmin interpelował w tej sprawie. Przewiduje on, iż urzeczywistnienie projektu rządowego może wywołać zaburzenia wśród dotychczasowych mieszkańców Ugandy, gdzie myśl oddania tej prowincyi żydom cudzoziemskim spotkała się z powszechnem niezadowoleniem. Żadna, korzystająca z semorządu, kolonia nie zgodzi się na zorganizowanie do niej imigracyi ludzi, nie znających ani angielskiego, ani miejscowego języka.

W odpowiedzi na zarzuty powyższe pomocnik ministra spraw zewnętrznych, Persi, oświadczył, że błędnem jest przypuszczenie, jakoby rząd chciał oddać Ugandę na własność narodowi żydowskiemu. Ma on na widoku tylko wydzierżawienie tej ziemi. Major Evans Gordon zwrócił uwagę, że kwestya Ugandy wśród samych żydów nie znalazła poparcia.

Izba interpelacyę uchyliła.

Poskutkowało! Czytamy w lwowskim „Głosie Robotniczym“: Cicho, bez zbytniego rozgłosu, został kongres sodalisów, zwołany do Lwowa na czerwiec, odłożony na lepsze czasy, na razie na wrzesień. Panom sodalisom przywidziało się, że potrafią we Lwowie urządzić demonstracyę, na pół religijną, a właściwie polityczną, że na sumę „Gazecie lwowskiej“ i „Wieku nowym“ zbiegną się tłumy ludności, które złożą z gotowością po 5 koron od głowy (względnie, w razie braku głowy, od innej części ciała), aby zjeść kiepską kolacyę i wysłuchać „naukowych“ referatów w Filharmonii.

Parę strumieni zimnej wody, które puściliśmy na... głowy (prosimy o pobłażliwość za zbyt ostre wyrażenie!) sodalisów, ostudziło znacznie ich zapał. Pobożne bractwo wyruszyło do Kochawiny, ale Lwów zostawiło w spokoju. Z zapowiedzi procesyi, jakiej „Lwów nie widział“, także jakoś nic nie zostało. Lwów jej nie widział z tej prostej przyczyny, że jej nie było.

Zobaczymy tedy pp. sodalisów we wrześniu. Do widzenia.

Skandal! Krąży pogłoska, że dla przeprowadzenia procesu o defraudacye w Towarzystwie kredytowem rękodzielników ma być delegowany sąd wadowicki. Jeżeliby się to sprawdziło, to byłoby to wyrokiem potępienia dla systemu układania listy przysięgłych w Krakowie. Jakto? Więc w takiem „królewsko stołecznem“ mieście jak Kraków nie można znaleźć dość ludzi kwalifikujących się na przysięgłych — poza ciasną sferą jednego małego banczku? Czy to nie wstyd, że okazuje się brak kompletu przysięgłych, bo aż taki procent z pośród nich jest interesowanych w Towarzystwie kredytowem rękodzielników, którego historya ma stanowić przedmiot rozprawy...

Teraz chyba w całym kraju i w całem państwie zrozumieją, jak się w Krakowie układa listę przysięgłych, jak dla względów ubocznych — politycznych — pomija się szerokie koła obywateli, godnych tego urzędu! Zrozumie to każdy, gdy przeczyta w gazecie, że z tego powodu odroczono rozprawę, a potem przeniesiono ją z Krakowa do — Wadowic...

Dwaj oszuści. Przed trybunałem przysięgłych w Wiedniu stawali dnia 1 b. m. pod zarzutem oszustwa 24 letni Edward Garczyński i 30-letni Józef Reinsberger ze Lwowa, którzy od kupca Doležala wyłudzili na fałszywy weksel 4000 K. Nadto Garczyński wyłudził od pewnej kobiety pierścionki, a od kelnerów i t. d. pieniądze. Zamierzali uciec do Ameryki, ale zostali ujęci w Bremie. Po jednomyślnym werdykcie przysięgłych Garczyński został skazany na 18 miesięcy więzienia, a Reinsberger na rok ciężkiego więzienia.

Wojna domowa w Kolorado. W stanie Kolorado (Ameryka Północna) sejm stanowy uchwalił był 8 godzinny dzień pracy w górnictwie. Uchwała ta doprowadziła do pasyi baronów węglowych. Za ich podszczeniem i w ich interesie gubernator Peabody położył swoje *veto* wobec już uchwalonego prawa. To doprowadziło do olbrzymiego strejku górników. Właściciele kopalń zaczęli formować rzesze strejkbrecherów, rekrutując ku temu nieuświadomionych, świeżo przybyłych z Europy robotników. Równocześnie na teren, objęty strejkiem, posłano milicyę, która zaczęła obchodzić się ze strejkującymi jak w kraju nieprzyjacielskim, tak, iż doszło do formalnych bitw pomiędzy milicyą, a robotnikami.

Szeryfa, który sympatyzował z robotnikami chcieli przedsiębiorcy zmusić do ustąpienia. Gdy żadne konszachty nie pomogły, podrzucono mu w mieszkaniu stryczek, jako groźbę, że zostanie zlynchowany. Słowom zapanowała w Kolorado obecnie kompletna anarchia, wywołana przez „filary porządku“, stan, w którym decyduje siła fizyczna.

Gwałty w Armenii. Od 27 marca Kurdowie osaczyli Sassun, celem zaatakowania zbiegłych tam Armeńczyków. Właściwie, na mocy irade sułtańskiego, pertraktować miał z nimi patryarcha i rada armeńska. Ale ani wali, ani komendant siły zbrojnej, nie chcieli czekać na rezultat układów i przystąpili do ataku na czele wojska i zastępu Kurdów. Od 25 do 29 maja 3000 ludzi straciło życie (w tem mnóstwo kobiet i dzieci); zniszczono 50 wsi. Obecnie w Musz kryje się 4000 nieobitków, trapionych niesłychaną nędzą. Wielu z nich jest rannych i chorych, a wszyscy pozbawieni chleba i odzieży, skutkiem czego stale śmierć ich dziesiątkuje.

Wyznaczono zapomogi, ale tak skąpe, że nie polepszały wcale doli nieszczęśliwych.

Dnia 8 z. m. rozkazał wali rozlokować wszystkich po wsiach sąsiednich. Przy tej okazyi władze dopuściły się gwałtów, które tylko dzięki interwencyi konsula francuskiego nie zakończyły się przelewem krwi.

Od pewnego czasu rzeź na nowo rozpoczęto po wsiach, gdzie dokonywa się poszukiwania jakoby ukrytych buntowników. Pożogi i gwałty są na porządku dziennym; cała ludność jest poruszona. Nawet w samem mieście zniszczono 31 sklepów tak, że handel musiał zupełnie ustać. Nędzę jeszcze potęguje przerwanie komunikacyi między miastem a okolicą.

Najsmutniejsze jest to, że najwięcej cierpi ludność spokojna, którą władza podejrzewa o ukrywanie zbiegów. Dnia 27 maja wali sułtańska osobiście do Musz i ogłosił amnestyę sułtańską dla tych, co się oddadzą dobrowolnie w ręce władzy. Sporządzono dwie listy osób poszukiwanych, z których jednę zachował sam wali, drugą pozostawiono u biskupa.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.

Niedziela: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Poniedziałek: „Wolny strzelec“, opera romantyczna w 3 aktach (5 odsłonach) K. Webera.

Wtorek: „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach Hugona Felixa.

Środa: „Wenecya w Paryżu“, operetka w 4 aktach Offenbacha (nowość).

Czwartek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Piątek: „Wenecya w Paryżu“, operetka w 4 aktach Offenbacha.

— Zgromadzenie Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, zwołane do sali rady miejskiej na poniedziałek 4 b. m, musiało z powodu zwołania rady na ten dzień, zottać odłożone do 13 lipca.

— Kółko slawistów U. U. J. odbędzie we wtorek 5 b. m. o godz. 3 po południu w sali XXXII. Col. novi zwyczajne walne zgromadzenie. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie roczne ustępującego zarządu. 2) Wybór nowego zarządu. 3) Wnioski i interpelacye.

— Walne zgromadzenie Koła akademickiego Związku pomocy narodowej odbędzie się w piątek 8 lipca o godz. $7^1/_2$ wieczorem w lokalu „Sokoła“ z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu. 2) Sprawozdanie zarządu. 3) Sprawozdanie członka zarządu głównego z dokonanej rewizyi. 4) Wybór nowego zarządu i komisyi kontrolującej. 5) Wnioski i interpelacye. W razie braku kompletu następne zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym odbędzie się tego samego dnia i w tym samym lokalu o godz. 8 wieczorem bez względu na ilość osób.

Akademicy, którzy jeszcze nie uiścili jednokoronowej wkładki (podatku akademickiego), mogą to uczynić przed zebraniem, począwszy od godz. 7 wieczorem w tymże lokalu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Od trzech dni padają w południowej Mandżuryi ulewne deszcze, które zalały już i zatopiły wszystkie drogi. Przeprawy przez wezbrane rzeki połączone są z wielkiem niebezpieczeństwem. Tylko na drodze do Liaojangu pochód jest jeszcze możliwy.

Możliwem jest zupełne przerwanie operacyj wskutek rozpoczęcia się pory deszczowej.

Do berlińskiego „Local Anzeigera“ donoszą, że jedna z dywizyj japońskich maszeruje już wprost na Mukden. W tych dniach ma odpłynąć do Mandżuryi z portów japońskich czwarta japońska armia.

„Local Anzeiger“ donosi dalej: Według nie potwierdzonych wiadomości Japończycy mieli zająć Dasziczao, a Kuropatkin ma się zniajdować w odwrocie do Liaojangu.

Do „Daily Express“ donoszą z Czifu, że Japończycy obsadzili wszystkie przełęcze górskie wzdłuż kolei mandżurskiej i że obecnie posuwają się naprzód w kierunku północno-wschodnim. Patrole japońskie pojawiają się podobno już w okolicy Mukdenu. Sądzą tu, że Japończycy zamierzają w pobliżu tego miasta zająć silne pozycye. Z drugiej strony krążą pogłoski, że Japończycy cofają się ze swych stanowisk południowych.

„Daily Chronicle“ donosi z Tokio, że Japończycy posuwają się naprzód. Przypuszczają, że Kaiczu zostało już przez nich obsadzone. Rosyjskie wojska cofają się do Liaojanu.

Dzienniki londyńskie omawiają obszernie znakomity i głęboko obmyślany plan wojenny Japończyków, zmierzający do zupełnego otoczenia armii rosyjskiej. Niektóre zwracają uwagę, że Kuropatkinowi, który od trzech dni cofa się ze swoją armią z pod Dasziczao ku północy, grozi los podobny, jaki spotkał armię Napoleona pod Sedanem.

Zajęcie wąwozów.

Petersburskie sprawozdania! Któż nie zna tych olbrzymich, gadatliwych raportów? W powodzi słów zatapiają formalnie wiadomości o klęskach rosyjskich. Mamy znów świeży taki telegram „specyalnego korespondenta“ z Liaojanu z dnia 1 b. m.:

Dnia 26 czerwca obsadziliśmy wąwóz Dalin pięcioma batalionami i 16 działami. D. 27 czerwca rano zaatakowali Japończycy nasze pozycye, mniej więcej w sile dywizyi piechoty i trzech batalionów. Walka trwała krótko, lecz była zacięta. Gdy poznano siły nieprzyjaciela i jego zamiar obejścia naszego prawego skrzydła, generał Löwenstaam opróżnił wąwóz i cofnął się na pozycyę w Simuczen — nieprzyjaciel zaprzestał jednak ataku na wąwóz, zajęty przez nasze wojska. Straty nasze są: 1 zabity, 12 żołnierzy rannych. D. 27 czerwca zaatakowali Japończycy wojska generała hr. Kellera, który opróżnił wąwóz Modulin i cofnął się do Kitsche. Atak nieprzyjaciela został odparty.

Tego samego dnia stoczyły wojska Miszczenki, przy którym znajdowałem się od 23—29 czerwca. Była to trzecia próba usunięcia naszych przednich straży, stojących na drodze Kudiandsi do Dasziczao. Pierwsze dni próby odbyły się już dnia 23 i 26 czerwca. Wszystkie trzy próby były przedsięwzięte z zaciętością, gdyż nieprzyjaciel otrzymywał ciągle wzmocnienia. Skutkiem tego wzrastał także i nasz opór.

Walka była przeważnie walką artyleryi. Nasze bateryе strzelały pewnie. Japończycy nie przedsięwzięli potem ataku zdaje się z powodu strat, odniesionych od ognia naszej artyleryi. Straty oddziału generała Miszczenki wynosiły w dniu 27 czerwca 5 zabitych, 28 rannych, 10 oficerów zabitych.

Dnia 27 czerwca po południu nadeszła wiadomość, że oddział generała Rennekampfa koło Siunóczen znajduje się w zaciętej walce.

Ogólną liczbę wojsk japońskich, operujących w Mandżuryi, oceniają na 8 albo 9 dywizyj i na kilka brygad rezerwy, które już biorą udział w walce.

Wycieczka eskadry z Portu Artura.

Petersburg, 2 lipca. Aleksiejew nadesłał nareszcie łokciowy raport o wycieczce floty z Portu Artura 23 czerwca. Donosi naturalnie o „dzielnem odparciu“ floty japońskiej i o powrocie do portu, o stratach zaś rosyjskich donosi tylko: „lekko ranni kapitan Elizejew i porucznik Smirnow, oraz 2 marynarze“.

Ruchy wojsk japońskich.

Petersburg, 2 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Liaojanu pod datą wczorajszą: Japończycy cofają się ze swoich stanowisk w wąwozach. Celem ich ruchu na Liaojang było prawdopodobnie krycie marszu skrzydeł armii generałów Oku i Kurokiego ku Föngwangczeng. Celem tego marszu było przełożenie linii operacyjnej ku Korei z powodu niebezpieczeństwa odcięcia na półwyspie przez to, że rosyjskie wojska otrzymują ciągle posiłki.

Kamimura i Skrydłow.

Tokio, 2 lipca. Słychać tutaj z całą pewnością, że admirał **Kamimura zostatniej nocy wyśledził eskadrę władywostocką koło wyspy Tsuiesuma i zaatakował ją.** Rezultat walki dotąd niewiadomy.

TELEGRAMY.

Linia telefoniczna między Krakowem a Wiedniem z powodu burzy przerwana.

Miliony Kartuzów.

Paryż, 2 lipca. Komisya śledcza dla sprawy Kartuzów przesłuchiwała wczoraj portyera Kartuzów. Daje on nieokreślony opis pośrednika, który w imieniu kilku parlamentarzystów czynił propozycye Kartuzom. Portyer oświadczył jednakże, że nie zna nazwiska tego pośrednika. Komisya zamierza w poniedziałek przesłuchać dziennikarza Papilloud, przyjaciela syna prezydenta gabinetu Combesa.

Paryż, 2 lipca. Komisya śledcza w sprawie Kartuzów przesłuchiwała wczoraj Rebela, byłego brata w służbie przeora trapistów, który opowiada, jakoby Kartuzi zwrócili się do przeora trapistów, aby on prosił swego przyjaciela dra Loubet o interwencyę w sprawie autoryzacyi Kartuzów i ofiarowali 2 milionów franków na cele dobroczynne.

Zeznania jego obszerne wywołały wielkie wrażenie, które atoli minęło, gdy prezydent gab. telefonicznie zawiadomił, że świadek ten jest podejrzanem indywiduum i zeznania jego należy przyjmować z rezerwą.

Parlament francuski.

Paryż, 2 lipca. W Izbie deputowanych dep. Leygues chce wnieść interpelacyę w sprawie zarządzeń, jakie rząd zamierza wydać wobec prokuratora, w którego sprawozdaniu o papierach, skonfiskowanych u Charbeta, zawarte są oskarżenia przeciw Millerandowi.

Minister sprawiedliwości Vallé żąda odroczenia interpelacyi aż do dyskusyi nad wnioskami komisyi śledczej.

Dep. Millerand obstaje przy bezpośredniem obradowaniu nad interpelacyą, ponieważ rząd popełnił nadużycie, gdyż polecił prokuratoryi odbyć u niego rewizyę domową i zarządzić śledztwo i w ten sposób wpłynął na sprawozdanie prokuratora. (Oklaski w centrum).

Vallé protestuje przeciw zarzutom Milleranda.

Prezydent gabinetu Combes oświadcza, że słowa Leyguesa i Milleranda dowodzą, iż interpelacya dotyczy istoty sprawy. Prokurator użył nieszczęśliwych słów, które wywołały słuszne oburzenie u Milleranda i minister ubolewa nad tem. Odpiera jednak zarzuty, podniesione przeciw sobie i rządowi, poczem kończy prośbą, by Izba odroczyła obrady nad interpelacyą do czasu, kiedy komisya śledcza przedłoży swe wnioski.

Izba oświadczyła się za odroczeniem interpelacyi.

Parlament angielski.

Londyn, 2 lipca. W Izbie gmin obrady miały przebieg bardzo burzliwy, ponieważ premier Balfour postawił wniosek, według którego specyalna dyskusya nad przedłożeniem o gospodach szynkarskich po sześciodniowych obradach ma być zamkniętą. Szereg mówców sprzeciwia się temu, nazywając to pogwałceniem praw.

Śledztwo w sprawie zamordowania Bobrikowa.

Stokholm, 2 lipca. Z Helsingsforsu donoszą, że były senator Schauman, ojciec Eugeniusza Schaumana, został przesłuchany w śledztwie i odstawiony do więzienia.

Śmiertelny pojedynek polityczny.

Ateny, 2 lipca. (Ag. Hawasa). Pomiędzy ministrem oświaty Staisem a deputowanym Hadij Hetros odbył się pojedynek, w którym ostatni padł na miejscu. Stais podał się do dymisyi.

Tybetańczycy proszą o pokój.

Giangtse, 2 lipca. Biuro Reutera donosi: Gdy gen. Macdonald po upływie zawieszenia broni chciał podjąć operacye wojenne, zjawił się u niego wysoki urzędnik tybetański z pismem w którem Tybetańczycy proszą o pokojowe załatwienie sprawy i mianują pośredników. Przypuszczają, że kwestya będzie załatwioną bez wojennych kroków.

Przegląd społeczny.

Strejk w stolarskiej pracowni Stolarskiego w Krakowie trwa dalej. Towarzysze! Niech nikt z was w czasie trwania strejku nie przyjmuje u Stolarskiego zajęcia.

Walne zgromadzenie stow. malarzy i lakierników odbyło się we Lwowie 27 z. m. przy udziale przeszło 100. członków. Reprezentowane były stacye płatnicze: Przemyśl (tow. Głuszko) i Stanisławów (tow. Zukermann). Stryj delegata nie wysłał. Z szeregu uchwał podajemy następujące:

Postanowiono zająć się organizowaniem wszystkich tych miejscowości, gdzie dotąd niema stacyi lub kół miejscowych.

Uchwalono również celem dania możności należenia do organizacyi, nie pobierać nadal od członków nowowstępujących wpisowego. Na wniosek del. tow. Głuszki uchwalono podwyższyć wsparcie dla bezrobotnych z pięciu na siedm kor. tygodniowo. Uchwalono również, aby członkowie stowarzyszenia już w kwietniu, a nie jak dotychczas w maju, mieli prawo do zapomogi w razie braku pracy.

Ze sprawozdania kasowego wynika, że organizacya lwowska miała za pierwsze półrocze 1904 nadwyżki 322·34 kor.; stacya w Stanisławowie 184·92 kor.; w Przemyślu 53·18 kor. Razem tedy znajduje się w kasie 570·44 kor. Posiedzeń zarządu było 18; zgromadzeń poufnych 22; publicznych 2; odczytów 4.

Z wyborów wyszli: tow. L. Stengel, jako przewodniczący, tow. T. Zygmuntowicz, jako zastępca. Do wydziału weszli tow.: Szymon Bass, Michał Nowosad, Leon Rappaport, H. Landesberg, J. Chiger, J. Derschl, S. Bilbel, J. Strassberger, E. Mautner, J. Relles. — Na zastępców wydziału zostali wybrani: M. Kapusta, Bernard Simpel, J. Metzner, M. Brot, St. Kilarski, J. Hryciewicz. — Do komisyi kontrolującej: A. Borys. L. Schall, J. Wawrzyniecki, E. Seidenwurm, R. Führ. St. Nagórny.

Zaznaczyć w końcu wypada, że liczba członków stow. rośnie ciągle, a obecnie wynosi 180. Do stow. należą tak robotnicy żydowscy, jak i chrześcijańscy. Jest to objaw bardzo pocieszający, gdyż wskazuje, że interesa klasowe są silniejsze, niż różnice wyznaniowe.

W obronie ustawy o spoczynku niedzielnym. Handlowcy w Kołomyi zwołali na wczoraj ludowe zgromadzenie, na którem zastanawiali się nad środkami zmuszenia kupców kołomyjskich do przestrzegania ustawy. Dotychczasowe środki pozostawały bez skutku, sklepy, jak dawniej, otwarte są przez całą niedzielę, co najwyżej zamyka się drzwi frontowe, na czem gorzej jeszcze wychodzą pomocnicy, bo przy świetle pracować muszą ze zdwojoną siłą. Władze miejscowe z pobłażliwością patrzą na to bezprawie i nic nie robią, by ustawom zapewnić posłuszeństwo. Handlowcy kołomyjscy żądają również, by w dni powszednie zamykano sklepy o godz. 9 wieczór, a nie, jak dotychczas, o 12, lub nawet 1 w nocy.

W obronie spoczynku niedzielnego wystąpili również robotnicy młynów Gartenberga w Kołomyi. W przeszłą niedzielę, kiedy o godz. 6 rano mieli się zmienić przy pracy, oświadczono, że w niedziele pracować nie będą. Dyrektor sprowadził żandarmeryę, nic to atoli nie pomogło. Obermüler Mokłowicz wydalił bezprawnie 5 robotników. Ciekawe stanowisko zajęło starostwo kołomyjskie, które, zamiast zmusić Gartenbergów do zamykania młynów w niedziele, posyła żandarmów, ci zaś obiecują robotnikom, że starostwo później będzie się starało o to, żeby młyny w niedziele były zamykane, ale teraz robotnicy powinni cierpliwie pracować i w niedziele.

Kraków. — W Stowarzyszeniu robotników stolarskich odbywają się codziennie posiedzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

Lwów. — Konstytuujące zgromadzenie Stowarzyszenia robotników młodocianych dla Galicyi, Bukowiny i Śląska odbędzie się w sobotę 2 lipca o godzinie 3 po południu w sali Stow. handlowców (Sobieskiego 28). Porządek dzienny będzie następujący: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie statutów. 3) Sprawozdanie komitetu założycieli. 4) Wybór zarządu i komisyi kontrolującej. 5) Wnioski. O liczny udział upraszają założyciele.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.